

Córka sponsorów

31 lipca 2010

Z wizytą u słynnego dziecka.

Gdy Wioletta Szwak, z domu Woźna, zobaczyła mnie w drzwiach, pobiegła przebrać 11-miesięczną Różę z wyciągniętych śpiochów w różową sukienkę. Po 30 minutach przebrała córkę jeszcze raz: włożyła jej białą bluzeczkę i kołnierzyk, też biały. Do tego zieloną czapeczkę. Po godzinie dała mi Różę na ręce. Mała była jak obdzierana ze skóry. Mama w tym czasie przebrała siebie, też w białą koszulę. Po kolejnej godzinie pobiegła po kapelusik dla małej. Zieloną czapeczkę zmieniła w haftowany kapelusz z białej włóczki. Po kwadransie powróciła opcja czapeczki, ale już nie zielonej, tylko białej. Taka dobra matka...

JAK NIGDY

Wioletta ma w co przebierać małą Różę dzięki ludziom, którzy nie pozwolili sądowi w Szamotułach odebrać jej córki. W zeszłe wakacje, jak pamięta każdy, kto ogląda telewizję, mieszkanka Błot Wielkich powiła dziecko. Kuratorka sądowa zarządziła odebranie pociechy matce, bo nieporadna, a ojciec – stary Szwak – za stary. Był dym pod samo niebo, zgęstniał, gdy okazało się, że wskutek powikłań porodowych lekarka odbierająca poród wysterylizowała matkę.

Minister zdrowia Ewa Kopacz, minister sprawiedliwości Andrzej Czumak, rzecznik praw dziecka Marek Michałak, lokalny proboszcz Piotr Pawlicki – wszyscy wyli czci nienarodzonych dzieci Wioletty oraz narodzonej Róży, która jako symbol rodzinnej więzi musiała zostać odbita z rąk zastępczych rodziców. Po 51 dniach się udało. Sąd pod naciskiem mediów wycofał się z decyzji i orzekł powrót dziecięcia. Małżeństwo od lat starające się o potomstwo musiało oddać niemowlaka rodzicom biologicznym – oderwanej od rzeczywistości matce i

zapracowanemu 60-letniemu ojcu z gospodarstwem, zwierzętami i trojgiem dzieci w wieku szkolnym na głowie.

Straż katolickich wartości rodzinnych wymogła na sądzie zastosowanie absolutnie innowacyjnego systemu opieki nad rodziną Szwaków. Dwie opiekunki socjalne miały zajmować się tą jedną rodziną: jedna na wyłączność Róży po 6 godzin dziennie, druga z doskoku miała sprzątać i pielęgnować dom. Wyremontowano Szwakom łazienkę. Wyprawiono ślub. Założono konto, na które darczyńcy mieli słać pieniądze. Musiało się udać.

JAK ZAWSZE

– Miały być sponsory, a nikt nie przyszedł – narzeka zirytowany Szwak. W amoku samarytańskim ludzie naobiecywali nie wiadomo co. Byli chętni do naprawy ciągnika, ale traktor do dziś stoi zepsuty.

Bratanek, który przypomniał sobie o rodzinie dopiero, gdy zyskała ogólnopolską sławę, obiecał otworzyć biznes na ziemi Szwaka. 50 km od Poznania, środkiem największej w Polsce puszczy miał powstać interes... Jaki? Szwakowi w głowie kołaczę nazwa – pole baletowe – ale sam nie wie, co to miało być. Były jakieś umowy podpisywane, ale na polu nic nie postawiono. Najbardziej bolał go jednak pieniądze, których nie zobaczył.

– Nawet wglądu żem nie miał do konta... – dodaje.

A przecież była fundacja. Sołtys Mikołajczyk wyliczył, że ludzie przesłali 17 tys. zł. Szwak czuje się jednak oszukany. Nikt mu nie powiedział, że nowa łazienka to za te pieniądze, że okna wymienione też za nie były, strop ocieplony również.

– Powtarzali tylko, że to za darmo robią, no ale jednak nie robili... – Tak Szwakowi przepadły wszystkie złotówki ze sławnej córki.

Opiekunki socjalne tylko irytowały starego ojca. Nadal

powtarza, że Wioletta jest świetną matką i nie potrzebuje pomocy. Po miesiącu przestała przychodzić jedna z opiekunek. Została Krystyna Przybylak. Wpada w co drugi dzień roboczy. Chwali rodzinę. To ona wymyśliła napis na drzwiach pokoju Róży: Przed zabawą z siostrzyczką umyj ręce. Szwak jakoś ją trawi, ale nie może patrzeć na kuratorki sądowe.

– Jak z wściekłą chodzą... – Ma na myśli, że bez zapowiedzenia.

– Kiedyś przyszła niespodziewanie w niedzielę wieczorem, dzieci nie spały, były brudne, w całym domu brudno – informuje rzecznik Sądu Okręgowego w Poznaniu Joanna Ciesielska-Borowiec.

Szwak twierdzi, że przez takie wściekłe urzędniczki stracił krowy, świnie, konia i psa. 3 tygodnie temu pogotowie dla zwierząt odebrało mu zaniedbane zwierzęta. Niebawem Szwakowie zostaną całkiem sami. Ich największy obrońca, człowiek, który ładował się na chana do zamkniętej sali sądowej po to, by wykrzykiwać na zastępczych rodziców Róży, czyli ksiądz Pawlicki, odchodzi z wioski do Poznania. Chyba w nagrodę.

JAK MATKA

Gdy z domu Szwaków wychodzi opiekunka Krysia, małą zajmuje się jej nowa mama. Nie Wioletta, tylko 12-letnia siostra Natalia. Po szkole to ona jest głową rodziny, w której nikt nie ma głowy do codzienności. Powrót Róży do domu właśnie jej najbardziej wyrócił plan dnia. Natalia nosi przy sobie jedyny w domu telefon komórkowy, koordynuje przysyłane paczki (nadal przychodzą prezenty dla Róży), umawia gości. Z nią rozmawiam o zdrowiu dziecka. Wioletta twierdzi, że mała nigdy nie chorowała.

– Nieprawda, w zimę chora była, całą noc płakała – prostuje Natalia. Wiolecie nie przeszkadza zamiana ról, a przynajmniej nie burzy się. Posłusznie wykonuje polecenia Natalii. – Daj mi ją! – fuka na matkę, gdy ta kuca z małą nad wiadrem

pomarańczowej farby, którą przed momentem piła spragniona krowa. Upomniana Wioletta bez słowa sprzeciwu oddaje córkę córce. Natalia nie może być ciągle przy siostrze. Musi pasać krowy, jako jedyna pamięta o nalaniu wody psu. Ale dziewczynka nie skarży się. Mimo że nie planowała mieć dziecka w V klasie podstawówki, dzielnie radzi sobie z obowiązkami. Dobrze się uczy i ciągnie ten wóz mimo osłabienia organizmu. Jest chora na boreliozę. Powikłania po chorobie powodują senność i bóle mięśni...

Pracowita i cierpliwa siostra-matka wkurza się jedynie na myśl o pierwszych urodzinach jej siostry-córki. Będą za miesiąc. Kilka telewizji dzwoniło, że przyjadą pokazać, jak wiele Różyczka zyskała, wychowując się przy biologicznej matce. Natalia nie lubi telewizji.

– Będą nam znowu kazali się bawić na podwórku... A przecież to strata jej cennego czasu.

Autor: Malina Błańska

Źródło: [„Nie” nr 24/2010](#)